

ZAPOMNIANY ODLAM DAJÓW W CHINACH,  
XINPING, JUNNAN, 3–8.02.2001

Konferencja była wydarzeniem interesującym nie tylko z powodu treści merytorycznych, lecz może bardziej nawet ze względu na towarzyszące jej aspekty administracyjno-polityczne oraz stosunek chińskich intelektualistów do kultury mniejszości etnicznych. Uznałem zatem, że poczynione w jej trakcie obserwacje będą godne uwagi czytelnika polskiego. Konferencja nosiła nazwę „Kultura Huayao Dajów” i miała charakter międzynarodowy. Odbyła się na terenie autonomicznego powiatu Xinping dla grup etnicznych Yi oraz Dai, należącego do prefektury Yuxi w prowincji Junnan. Spośród ponad 40 zagranicznych uczestników większość stanowili uczeni z Tajlandii, w dalszej kolejności plasowali się Japończycy i obywatele Tajwanu.

Dajowie południowych Chin liczą około miliona dwustu tysięcy osób i wchodzą w skład zespołu ludów tajskich, które w Chinach przekraczają 25 milionów. Zamieszkują oni prowincję Junnan, w większości pograniczne obszary z Tajlandią i Birmą. Podobnie jak ich tajscy pobratymcy za granicą, wyznają buddyzm i posiadają pismo, w którym stworzona została bogata literatura religijna, historyczna oraz prawnicza (kodeksy). Uważa się, że ludy tajskie przybyły na obecne tereny swego roszedlenia w pierwszym tysiącleciu naszej ery z północy, najprawdopodobniej z obszarów na południowy wschód od Tybetu.

Hipotezę tę uprawdopodabnia fakt, że na przypuszczalnej trasie ich wędrówki znajdują się niewielkie enklawy Dajów, znane pod chińską nazwą Huayao Dai, której pierwszy człon oznacza w przybliżeniu ‘wielobarwny strój’. Wszystkie one charakteryzują się tym, że wyznają animizm i nie znają pisma, co dowodzi wczesnego oderwania się od zasadniczego trzonu migrujących Tajów. Są więc swego rodzaju maruderami, którzy przechowali archaiczne cechy tajskiego kompleksu kulturowego. Nie byli oni dotąd przedmiotem badań naukowych i dopiero w ostatnich latach zainteresowali się nimi językoznawcy<sup>1</sup>.

Na terenie powiatu Xinping zamieszkują trzy grupy Huayao spośród dziewięciu znanych z terenu Junnanu. W Xinpingu liczą one ponad 40 tys. osób. Różnią się zrozumiałymi wzajemnie dialektami, szczegółami stroju i pewnymi zwyczajami. Mimo bliskości kulturowej i przestrzennej zachowują względem siebie endogamię a ich wioski w całości składają się z przedstawicieli konkretnej grupy. Uprawiają dobrze nawodnione doliny (m.in. chińskiego odcinka rzeki Czerwonej), dzięki czemu uzyskują dwa plony ryżu w roku. W wyższych partiach rozlokowała się przybyła później ludność chińska, a na górskich halach dominują Yi. Ci ostatni są liczniejsi od Dajów, jednak przewodniczącym władz powiatu jest Dai. Mniejszości stanowią 70% ludności powiatu, która wynosi ok. 260 tysięcy<sup>2</sup>.

Formalny prymat Dajów jest swego rodzaju kompensacją historycznej podległości wobec Yi, którzy na tym terenie odgrywali rolę feudalnych suwerenów ściągających daniny dla siebie i podatki dla administracji chińskiej, którą reprezentowali. Ta ostatnia nie zapuszczała się na owe obszary z powodu ich malaryczności, obecnie zlikwidowanej. Kłopoty zdrowotne nie odstraszają

<sup>1</sup> Z tego też względu wystąpienia na konferencji dotyczyły raczej innych ludów, o podobnym do Huayao Dai statusie etnicznym lub społecznym. Były też eseje historyczne w dowolny sposób powiązane z Huayao i stosujące metodologię porównawczą trudną do zaakceptowania w Europie.

<sup>2</sup> Powiaty chińskie są znacznie większe od polskich i porównywalne są jedynie miejscem w strukturze administracyjnej.

jednak protestanckich misjonarzy, którzy usadowili się tu w początkach XX wieku. Kierownik misji opisał wspomnienia z pracy<sup>3</sup>, której rezultaty przetrwały po części do dziś, o czym świadczy niedawne wznowienie działalności parafii wokół na nowo zbudowanego kościoła.

Konferencja zorganizowana została staraniem miejscowych władz, z finansowym wsparciem prefektury (województwa) oraz prowincji. Za stronę naukową odpowiedzialność wziął na siebie Instytut Etnologii Akademii Nauk Społecznych Junnanu. Polski czytelnik odnajdzie tu więc nie tylko egzotykę miejsca, ale też stosunku do nauki jeśli chodzi o docenienie jej przez państwowych decydentów. Pieniądze na konferencję nie zostały jednak wyłożone bezinteresownie. Niedługo zacofany powiat wszedł na ścieżkę szybkiego rozwoju, o czym świadczy unowocześnienie krajobrazu urbanistycznego, dotyczące zwłaszcza stolicy powiatu – Guishanu, budowa hoteli, a przede wszystkim drogi szybkiego ruchu na miejscu dawnego traktu terenowego. Powiat, który do niedawna nie miał bitych dróg, i do którego nie zaglądali obcy nawet w celach handlowych, szczęśliwie nie został dotknięty industrializacją. Ale też dlatego należy do ubogich.

Inwestycje winny się opłacić i w tym celu powstał plan przyciągnięcia ruchu turystycznego zorientowanego etnicznie. Jego centrum ma się stać specyficzna kultura Dajów rozwijająca się wśród przyciągających swym pięknem gór Ailao. Władze powiatu liczą przede wszystkim na turystów krajowych, a po rozbudowie bazy hotelowej także na zagranicznych. Nie jest to plan nierealny, biorąc pod uwagę stosunkową bliskość stolicy prowincji – Kunmingu i trasy prowadzącej do muzeum archaicznych brązów z czasów poprzedzających kulturę chińską na danym terenie (dwa tysiąclecia wokół przełomu er), które znajduje się w Lijiaszan.

Zainwestowano już nawet w 'wieś kulturową', swego rodzaju skansen otaczający żywą wioskę i złożony z wielu elementów kultury materialnej związanej z rzemiosłem ludowym (np. kieratowa tłoczarnia soku z trzciny cukrowej, wodna stupa do huskania ryżu, również poruszana wodą kaszarnia ryżowa, farbiarnia, warsztat garncarski bez użycia koła, warsztaty tkackie i inne). Uczestnicy konferencji mogli ją oglądać w detalach. Więcej nawet; w słusznym przeświadczeniu, że część z nich stanie się propagatorami turystycznych walorów powiatu, zaproszono ich do przeprowadzenia badań terenowych przez dwa pełne dni poprzedzające konferencję. Dostarczono transport, profesjonalnych tłumaczy i pozostawiono pełną swobodę w doborze rozmówców i poruszanych tematów.

Autor tych słów zaskoczony był tak pełną otwartością, bowiem dotychczasowe jego doświadczenia obfitują w przykłady dyskretnej opiekuńczości ze strony miejscowych władz, która utrudnia swobodne planowanie badań. Chiny dzisiejsze nie są państwem zamkniętym w skali, w jakiej potocznie postrzega się je w Europie. Toteż owa opiekuńczość częściej jest wyrazem troski o wygodę cudzoziemca niż przejawem kontroli. Ta ostatnia jednak również występuje, nic więc dziwnego, że moi chińscy koledzy zapowiadali, że w Xinpingu nie będą miał okazji zobaczyć pewnych istotnych rzeczy, np. związanych z pierwotnymi wierzeniami czy krwawymi ofiarami ze zwierząt. Ku obopólnemu zdziwieniu, żadnych ograniczeń nie napotkaliśmy. W konsekwencji, przez dwa dni badań w czterech wioskach mogłem zebrać materiał porównywalny z dwutygodniowym niemal plonem zwykłej pracy w innych miejscowościach. Tę efektywność zawdzięczam przede wszystkim doskonałym tłumaczom.

Teren badań był oczywiście wcześniej przygotowany. Tradycyjne, izolowane od wielkiego świata wioski zostały uprzedzone o czekającym je napływie fali gości, jakiej nigdy w swej historii nie przeżyły. Byli wszak wśród nich przedstawiciele władz, chińskich uczonych, nawet mediów z nieogłdaną tu nigdy aparaturą filmową i na koniec cudzoziemcy. Nastąpiła swoista konfrontacja dwu stron, z których każda przyglądała się drugiej na zasadzie pełnej równorzędności. Przewagę jednak mieli goście, co jest naturalne w każdej społeczności. Oni też częściej zadawali pytania i wchodzili bez żenady tam, gdzie w normalnych warunkach wymagana jest zgoda gospodarza.

Przygotowanie terenu zawierało także element aranżacji. Jeden z jej przejawów polegał na tym, że olbrzymia większość miejscowej ludności wystąpiła w strojach ludowych, z wyjątkiem

<sup>3</sup> Dodd, W.C., *The Tai race, elder brother of the Chinese*, Cedar Rapids: Torch, 1923.

mężczyzn, którzy zachowali jedynie prosty strój roboczy. Z rozmów z niektórymi dziewczętami można było przekonać się, że wolą one ubierać się na co dzień bez etnicznego nacechowania. Tym razem wszyscy otrzymali polecenie świątecznego przyodziania się (w warunkach chińskich polecenie przyjmuje formę sugestii). Nie skaziło to jednak rzeczywistości w sposób istotny, gdyż wszystkie stroje były własne, nie wypożyczone, bowiem pieć żeńska (choć nie wszystkie małe dziewczynki) jest w nie wyposażona.

Istotniejsza interwencja z zewnątrz dotyczyła zaplanowanego programu ceremonialnego. Zostaliśmy dopuszczeni do obserwowania trzech obrzędów odbywających się w różnych wioskach, z których tylko dwa przypadają zwyczajowo w danym dniu, trzeci zaś został przyspieszony o pięć dni w stosunku do tradycyjnego kalendarza. Pierwszą uroczystością był rytuał wyjścia w pole, czyli ceremonia wiosennej orki, drugą ofiara dla smoka (sprowadzająca się do wypędzania ze wsi ziego ducha), trzecią zaś młodzieżowe święto wiosny połączone z miłosnymi spotkaniami na odosobnieniu. To ostatnie oglądaliśmy w wersji folkloryzowanej w postaci koncertu powiatowego zespołu artystycznego i połączonych z nim wydarzeń o charakterze jarmarku. Była to jednak wersja o tyle naturalna, że odbywała się w tej formie już po raz jedenasty jako doroczny festiwal wiosny, nałożony na tradycyjne święto młodych, któremu ciągle towarzyszy swoboda seksualna.

Dwa pierwsze rytuały były okazją do przeprowadzenia badań nad wspólnotowym charakterem wsi dajskich oraz ich obrzędowością. Tę ostatnią trzeba było jednak śledzić indywidualnie, z odwołaniem się do instynktu badacza terenowego. Uroczystości bowiem odbywały się w różnych miejscach, a ich program znany był tylko ludności miejscowej. Można stąd wnosić, że nie został on poważnie zakłócony obecnością obcych, których nie zapraszano specjalnie na każdą sekwencję obrzędową, ale też obecnych stamtąd nie wypraszano. Najogólniej mówiąc, zachowane zostały warunki dla obserwacji uczestniczącej i często od szczęśliwego zbiegu okoliczności zależało zetknięcie się z interesującą praktyką, jak na przykład interwencja wiejskiej czarownicy chroniącej wieś przed magiczną szkodliwością napływu masy obcych ludzi.

Powierzchniowe siłą rzeczy badania bez wątpienia przekonały o sukcesie procesu odrodzenia kultury etnicznej Huayao po okresie represji z czasów Rewolucji kulturalnej, której ekscesy dotarły także do tego, podówczas głuchego zakątka kraju. Odrodzenie to pozwoliło nie tylko na przywrócenie dawnej obrzędowości wraz z jej funkcjonariuszami (kapłani, czarownice), ale także pewnych instytucji życia wiejskiego związanych z konserwacją urządzeń publicznych (irygacja pól, wewnątrzwiejska infrastruktura), ze szczególnym akcentem na funkcjonowanie samorządu, który stał się możliwy dzięki wyborom do rad wiejskich. Wszystkie te elementy składają się na odtworzenie, przynajmniej w ogólnych zarysach, wspólnoty wiejskiej. Relacja między współczesną i dawną wspólnotą z pewnością nie sprowadza się do tożsamości. Odnalezienie różnic wymaga jednak głębszych badań.

Interesujące były także spostrzeżenia na temat inicjatywy handlowej w odwiedzanych wsiach. Na każdym niemal kroku w Chinach, gdzie gromadzą się z jakiegoś powodu przybysze, wykwitają stragany drobnych kupców. W słabszym stopniu dotyczy to mniejszości etnicznych, natomiast Huayao w ogóle nie dostrzegli w napływie gości okazji do zarobienia. Jedna tylko wieś, w której corocznie odbywa się festiwal wiosny, przyciągający też mieszkańców sąsiednich wiosek, była na tę okoliczność przygotowana, choć w bardzo skromnym wymiarze. W pozostałych przyjmowano nas jak autentycznych gości, nie podejrzewając, że tłum przybyłych to potencjalni klienci i demonstrowując w ten sposób własny niemarkantylny etos. Może on skończyć się z napływem turystów. Już obecnie młodzi mieszkańcy wsi, którzy po gimnazjum nie kontynuują z reguły nauki i pozostają w domu, marzą o życiu urozmaiconym technicznymi wynalazkami współczesności, o których dowiadują się ze swych najczęściej czarno-białych telewizorów. Zapowiada to istotne zmiany w przyszłości.

Stały się one przedmiotem gorącej debaty na konferencji, zwłaszcza na jej sekcji poświęconej turystyce. Zaskakiwała niemal powszechna jednomyślność mówców ze strony chińskiej, zarówno uczonych, pisarzy (także pochodzenia mniejszościowego), jak i dziennikarzy. Wszyscy ostrzegali przed niebezpieczeństwem utraty 'tradycyjnej' kultury i specyfiki etnicznej, optując za utrzymaniem swego rodzaju skansenu kulturowego. Nie dotarli do nich, wyraźnie słyszalne w rozmowach

z młodzieżą głosy o tym, że chcą żyć jak pozostali Chińczycy w wygodnych nowych domach i korzystać z dobrodziejstw cywilizacji. Jeśli zaś dotarły, to odrzucili oni ten punkt widzenia i nawoływali do wznoszenia barier przed zgubnym wpływem świata zewnętrznego.

Podobną retorykę znamy również z nieodległego polskiego doświadczenia. Jej motywy są przypuszczalnie w obu wypadkach podobne. Nie jest jednak wykluczone, że w przypadku inteligencji chińskiej dochodzi jeszcze poczucie winy za wielowiekowy proces asymilowania mniejszości, lub przynajmniej odrzucania tych, którzy nie godzili się na upodobnienie do Chińczyków. Dziś ta inteligencja, w przypiływie ekspiacji, nie tylko daje mniejszościom przyzwolenie na pozostawanie sobą, ale stara się nawet uwiązać je do swojej tożsamości. Nie dostrzega najprawdopodobniej tego, że ową tożsamość można zachować przy jej zmienionych znakach zewnętrznych. Konserwacja dawnych znaków staje się nagle sprawą priorytetową. Niepokoi myśl, że taka sama postawa przyjęta zostanie przez miejscowe władze administracyjne, tyle że motywowana chęcią podtrzymania źródła dochodu dla całego powiatu, gdyż swoiste zacofanie Dajów urosło do rangi towaru na rynku turystycznym.

*Ślawoj Szynkiewicz*

### „KRONIKI SEJNEŃSKIE”. OŚRODEK POGRANICZE – SZTUK, KULTUR, NARODÓW

Scenariusz, reżyseria i prowadzenie pracy z dziećmi: Bożena Szroeder.

Współpraca: Małgorzata Sporek-Czyżewska, Urszula Wasilewska,  
Jerzy Czyżyński i Wiesław Szumiński.

Scenografia: makietę przedwojennych Sejn wykonana z wypalanej gliny  
przez dzieci oraz patchworkowe „Anioły Sejneńskie”.

Grają dzieci z Sejn – Litwini, Rosjanie–staroobrzędowcy i Polacy.

Forma działania Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” jest „formą ogarniającą różne dziedziny życia w jednym, czyli zagarniającą różne praktyki, różne sfery życia w jednym” (Czyżewski<sup>1</sup> 2001, s. 9). Tak też „Kroniki Sejneńskie” to nie tylko przedstawienie – jest to kilkuetapowe przedsięwzięcie mieszczące się w nurcie animacji kultury. Przedsięwzięcie poprzedził konkurs dla dzieci pt. „Nasze dobre, stare Sejny”, w wyniku którego wyłoniono grupę kilkunastu autorów najciekawszych prac i podjęto z nimi dalszą pracę. Najpierw było to poznawanie historii własnej rodziny. Na podstawie rozmów z krewnymi i ich wspomnień dzieci wyrysowały na wielkim płótnie mapę przedwojennych Sejn, na której zaznaczyły wszystkie ważne dla opowieści miejsca. Tak powstała mapa: zarówno realnego miasta, jak i miejsca mitycznego. Następnie na piaskowej podstawie stworzona została makietę Sejn – gliniane domki, świątynie, postaci.

Kolejnym etapem przedsięwzięcia były „badania etnograficzne” – dzieci udały się do najstarszych mieszkańców, aby zebrać ich wspomnienia i opowieści o przedwojennych Sejnach. Rozmówcami byli często członkowie własnej rodziny, sąsiedzi, znajomi. Pozwoliło to dzieciom wejść w sytuację prawdziwej rozmowy<sup>2</sup>, gdyż – jak pisze Gadamer – „współprzynależność zawsze

<sup>1</sup> Krzysztof Czyżewski jest kierownikiem i założycielem Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”.

<sup>2</sup> „Prawdziwą rozmowę” nazywam rozmowę rozumianą zgodnie z filozofią Martina Bubera i Hansa-Georga Gadamera. Najistotniejszą kwestią jest tu otwartość uczestników rozmowy: „Ta otwartość jednak nie jest tylko otwartością na tego, od kogoś chce się coś usłyszeć. Raczej ten, kto chce w ogóle coś usłyszeć, jest w zasadniczy sposób otwarty. Bez takiej otwartości na siebie nawzajem nie ma rzetelnego związku między ludźmi” (Gadamer 1993, s. 336) oraz podmiotowe

oznacza zarazem możliwość słuchania się nawzajem” (Gadamer 1993, s. 336). Dzieci nie były obciążone bagażem metodologii i naukowych przed-sądów. W ten sposób proces zbierania opowieści zbliżył się do postulatów etnografii nieprzezroczystej (patrz: Tokarska-Bakir 1995). Przede wszystkim kontakty takie jedynie w minimalny sposób są zagrożone przekształceniem się w wiwisekcję. Nie służą też spisaniu historycznego raportu, który uprzedmiotowiłby tak rozmówców, jak i same opowieści. Nie ma tu miejsca dla obiektywnego skryby rodem z paradygmatu modernistycznego – są dzieci wsłuchane we wspomnienia dziadków. Następuje powrót do ustnego przekazu tradycji, charakterystycznego dla kultury oralnej. Dzięki temu nie jest ona „po prostu procesem, który poznajemy poprzez doświadczenie i który uczymy się opanowywać, lecz językiem, tj. mówi ona sama z siebie niczym jakieś ty” (Gadamer 1993, s. 333). Tym bardziej nie jest tradycją wyuczoną z podręcznika, zewnętrzną i obcą wobec doświadczeń poznających ją dzieci – staje się czymś bliskim i w pewnym sensie własnym.

Opowiedziane podczas „badań” historie zostały przez dzieci spisane w postaci kilkunastu maleńkich książeczek. Są one pozbawione jakichkolwiek dat, co – jak stwierdził prof. Roch Sulima – nadaje im wymiar absolutny. W tym sensie, mimo że są zapisane, nabierają charakteru bezczasowego, typowego dla tekstów kultury oralnej (por. Zumthor 1986, s. 42). Warto zauważyć, że książeczki tracą swoją rolę informacyjną, jako że zapisane w nich historie są już czytelnikom znane z przedstawienia. Stają się one w dużo większym stopniu przedmiotem niż przekaznikiem treści, skupiają uwagę na swej fizyczności, aspekcie materialnym. Następuje tu zatem przesunięcie od tematyczności ku rematyczności<sup>3</sup>.

W efekcie powstała barwna opowieść o przedwojennych Sejnach. Nie są to Sejny historyków, socjologów czy nawet etnografów – choć może tych ostatnich najbardziej. To miasto widziane oczyma dzieci. Rozmówcy, opowiadając o przedwojennych Sejnach, wracają do czasów, gdy byli dziećmi, do krainy dzieciństwa. W tej krainie ważniejsza od bohaterów oficjalnej historii staje się na przykład młoda żydowska dziewczyna, piękna Rachela. Gdy umarła, zakochany w niej młodzieniec odkopał jej trumnę, aby się z nią pożegnać. Widziana z tej perspektywy historia Sejn jest „historią nie zbudowaną z dat i wydarzeń, ale ze wspomnień dawnego życia miasta, zapamiętanego z dzieciństwa i wczesnej młodości”, jak głosi ulotka informująca o przedstawieniu „Kronik Sejneńskich”. Ostatnim etapem przedsięwzięcia jest bowiem, jak zostało to zasygnalizowane na początku, przedstawienie pod tytułem „Kroniki Sejneńskie”. Grają w nim dzieci, które brały udział w projekcie. Scenografię stanowi gliniana makieta Sejn i patchworkowe anioły sejneńskie – również dzieło młodych twórców. Przedstawienie jest zazwyczaj wystawiane podczas innych imprez kulturalnych, które odbywają się w ośrodku „Pogranicze”<sup>4</sup>. Przedstawienie otwiera postać Latarnika gaszącego na noc światła. To od jego Pomocnika widz słyszy pierwsze opowieści o mieszkańcach Sejn. Następnie zjawiają się Anioły, które wprowadzają widza w świat religijny – a w zasadzie wieloreligijny – tych ludzi. Podnosząc z makiety miasta kolejne świątynie, opisują i odśpiewują modlitwy poszczególnych wyznań. Potem pojawiają się opowieści o codziennym życiu miasta – łącznikiem między obiema częściami jest wspomniana już wyżej historia śmierci Racheli.

traktowanie partnera dialogu: „Každy rozmówca rozumie tutaj partnera, do którego [...] się zwraca jako to osobowe istnienie. Rozumienie kogoś oznacza w tym kontekście zarazem realizację możliwego dla rozmówcy w danej chwili stopnia uobecnienia. [...] Rozmówca jednak nie tylko postrzega tego, który w ten sposób jest dlań obecny, lecz przyjmuje go jako swego partnera, a to znaczy: potwierdza na ile jest do tego zdolny, ten drugi byt” (Buber 1992, s. 151).

<sup>3</sup> Terminy „tematyczność” i „rematyczność” stosuję za J. Tokarską-Bakir, która pisze: „W przyjętym tu znaczeniu remat jest tym, co się mówi, temat zaś – tym, o czym jest mowa. W sferze zachowań zachowaniem rematycznym będzie zauważanie materialności tekstu, jego formy rzeczowej (kult księgi jako rzeczy świętej), zachowaniem tematycznym – skupienie na jego treści, podczas gdy forma jest dla analizującego przezroczysta semantycznie” (Tokarska-Bakir 1997, s. 8–9).

<sup>4</sup> Autorka niniejszego omówienia miała okazję zobaczyć to przedstawienie podczas konferencji „Animacja kultury – doświadczenie i przyszłość”, zorganizowanej przez Instytut Kultury Polskiej UW we współpracy z Ośrodkiem Pogranicze, która miała miejsce w Sejnach w dniach 5–8.04.2001.

Wszystkie opowieści przedstawiane są w poetyce małomiasteczkowych plotek i sensacji. Konwencja ta jest doskonale uchwycona i odgrywana przez młodych aktorów. Anioły zamieniają się w rozplotkowane Kumoszki. Została tu w pełni wyzyskana specyfika przekazu ustnego. Jak pisze Bartmiński, „nawrót do form mówionych wynika z narastającego przekonania o nie dających się niczym zastąpić humanistycznych wartościach komunikacji ustnej, jej naturalności, jej głębokim związku z osobowością człowieka. Mówienie bardziej niż pisanie jest autentycznym świadectwem postawy, wrażliwości, mentalności” (Bartmiński 1989, s. 3). Dlatego relacje o przedwojennych Sejnach są nie tylko barwne, ale też brzmią bardzo prawdziwie – nie ma się tu wrażenia „literackości”. Miasto, którego obraz wyłania się ze sztuki „Kroniki Sejneńskie”, zostaje ożywione w wyobraźni widzów. Ważnym elementem przedstawienia są pieśni. „Ach, jak oni się pięknie – modlą!” wołają Anioły i słysząc pieśni Rosjan–staroobrzędowców, Polaków–katolików, Żydów–chasydów. Okrzyk „Cyganie przyjechali!” wprowadza romską pieśń o tula-czym losie. Opowieści o litewskim weselu towarzyszą pieśni weselne i korowodowe. Dzieci polskie, litewskie i starowierskie uczyły się nawzajem swoich pieśni, razem poznawały żydowskie niguny i muzykę cygańską.

Całe przedsięwzięcie doskonale mieści się w nurcie działalności kulturalnej Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”. Jest to uprawianie „kultury czynnej, czyli tej kultury, która nie jest kulturą prezentacyjną, nie jest oparta na prezentacji i odbiorze, tylko współuczestnictwie, czy współistnieniu w jednym strumieniu” (Czyżewski 2001, s. 9). Zgodnie z nazwą ośrodka, przez który zostało zrealizowane, omawiane przedsięwzięcie znajduje się na pograniczu sztuk, kultur i narodów. Sztuk – bo samo przedstawienie „Kroniki Sejneńskie” jest tylko, jak zostało powiedziane, częścią większego przedsięwzięcia kulturalnego, w skład którego wchodzi nie tylko działalność teatralna, ale w szerokim rozumieniu artystyczna (gliniana makieta, patchworki, książeczki). Kultur – przede wszystkim ustnej i pisma. Ale też przedwojennej kultury małego miasteczka i współczesnej kultury masowej, której uczestnikami są – chcąc nie chcąc – dzieci będące realizatorami tego projektu. Narodów – nie tylko polskiego, litewskiego i rosyjskiego, których przedstawiciele brali udział w przedsięwzięciu, ale również żydowskiego, niemieckiego i romskiego. Choć nie ma ich w dzisiejszych Sejnach, nie mogą więc uczestniczyć w przedstawieniu, to zostali przywołani we wspomnieniach, w których odgrywali istotną rolę.

Na koniec warto przywołać sytuację współczesnej etnologii, rozdartej między nauką a sztuką. Oczywiście przedsięwzięcie, które zaowocowało przedstawieniem „Kronik Sejneńskich” nie pomaga w rozwiązaniu dylematu, czy uprawiając etnologię, uprawiamy (lub uprawiać powinniśmy) dziedzinę należącą raczej do nauki czy do sztuki (*science* czy *art*). Pokazuje jednak, że czasem sztuka może stać się etnologią.

Zuzanna Grębecka

## LITERATURA

- Bartmiński J. 1989, Opozycja ustności i literackości a współczesny folklor, *Literatura Ludowa*, nr 1, s. 3–11.
- Buber M. 1992, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, Warszawa.
- Czyżewski K. 2001, *Funkcjonowanie niezależnej instytucji kultury*, referat wygłoszony podczas konferencji „Animacja kultury – doświadczenie i przyszłość”, Sejny 5–8.04.2001, mps w posiadaniu autorki niniejszego omówienia.
- Gadamer H.-G. 1993, *Prawda i metoda*, Kraków.
- Tokarska-Bakir J. 1995, Dalsze losy syna marnotrawnego. Projekt etnografii nieprzezroczystej, *Polska Sztuka Ludowa. Konteksty*, nr 1, s. 13–22.
- 1997, *Wyzwolenie przez zmysły. Soteriologiczne aspekty religijności tybetańskiej*, Wrocław.
- Zumthor P. 1986, Właściwości tekstu oralnego, *Literatura Ludowa*, nr 1, s. 41–58.

WYSTAWA „WIGILIA – CZAS OCZEKIWANIA, CZAS MAGII”  
Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu,  
12.12.2000 – 11.03.2001., komisarz wystawy: Teresa Okoniewska,  
scenariusz: Hubert Czachowski, Iwona Święch

Wigilia Bożego Narodzenia w kalendarzu świąt polskich zajmuje pozycję szczególną. W Polsce otoczona jest splendorem, który w świecie chrześcijańskim przysługiwać powinien raczej Wielkanocy. To jednak Wigilia jest punktem centralnym polskiego świętowania, najbardziej oczekiwanym i cenionym. Kojarzy się z ciepłem i bezpieczeństwem rodzinnego domu. Samotność i brak serdecznego kontaktu z innymi ludźmi są wówczas najdotkliwiej odczuwane. Większość Polaków byłaby w stanie określić, jaka Wigilia powinna być, jaka zaś z pewnością nie. Potrafiliby naszkicować scenariusz tego święta oraz wyodrębnić (wymienić) jego istotne elementy, choćby: pierwszą gwiazdkę, choinkę, dzielenie się opłatkiem, wieczerzę, prezenty, kolędy, być może wyjście na pasterkę.

Często, kiedy religijny wymiar tego święta zaciera się lub zanika zupełnie, jest ono nadal obchodzone, choć na innej już płaszczyźnie. Uzasadnieniem jego ciągłej obecności staje się przypisywana mu dawność.

W Wigilię spleta się i nakłada na siebie wiele wątków wywodzących się z różnych źródeł (z tradycji chrześcijańskiej, antycznej czy starosłowiańskiej). Mamy tu do czynienia z ogromnym nagromadzeniem sensów symbolicznych, często niezrozumiałych dla współczesnego człowieka, a przecież kultywowanych. Jednocześnie każdy z nas nosi w sobie pewien mityczny obraz Wigilii, do którego się odwołuje. Jest on zbudowany z elementów o różnym pochodzeniu, ale w naszej świadomości funkcjonuje jako niezmienna, harmonijna całość, mająca status odwiecznej, danej na samym początku. Próbą pokazania, że to, co postrzegamy jako jednolite i niezmienne, było bardzo zróżnicowane i ulegało wielu przeobrażeniom w czasie, była prezentowana w toruńskim Muzeum Etnograficznym wystawa pt.: „Wigilia – czas oczekiwania, czas magii”. Już samo sformułowanie tytułu wskazywało na postrzeganie Wigilii jako święta wielowarstwowego, w którym spletają się elementy różnego pochodzenia. Z jednej strony, jest to czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela, a więc przede wszystkim ma wymiar chrześcijański. Z drugiej strony, jest to okres, w którym dawniej wykonywano wiele praktyk magicznych, mających korzenie w czasach przedchrześcijańskich. Ich rola polegała na zabezpieczeniu urodzaju, życia ludzi i hodowanych zwierząt oraz gwarantowaniu zdrowia i pomyślności... a także zamążpójścia w przypadku panien na wydaniu.

Wystawa była próbą przełamania dominującej dotychczas w muzealnictwie konwencji prezentowania obrzędów. W przypadku Wigilii ograniczano się zazwyczaj do przedstawienia tradycyjnego stołu wigilijnego danego regionu. W dużej mierze umacniało to przekonanie odbiorców o jednorodnym charakterze tego święta i jego niezmienności w czasie. Autorzy zdecydowali się zerwać z jednowymiarowym wizerunkiem Wigilii, proponując w zamian zróżnicowany, polifoniczny obraz tego święta. Uzyskali go tworząc na ekspozycji wystawowej osiem aranżacji przedstawiających wieczerze wigilijne w różnych miejscach i czasie. Na parterze przedstawiono dziewiętnastowieczne wigilie rodzin chłopskich z czterech wybranych regionów zróżnicowanych przede wszystkim pod względem wyznaniowym, a także majątkowym. Można było obejrzeć wigilię katolickich Kurpiów, prawosławnych mieszkańców Podlasia, Huculów wyznania greckokatolickiego oraz ewangelików, Górali Śląskich z Beskidu. Na piętrze zaś znalazły się wigilie prezentujące różne czasy i stany społeczne: szlachty wileńskiej z końca XIX w., podkrakowskich chłopów z początku XX w., Kaszubów zajmujących się rybołówstwem z okresu dwudziestolecia międzywojennego oraz mieszkańców miasteczek wielkopolskich z 60. lat wieku XX.

Takie ujęcie tematu pokazało jak to samo święto, w zależności od wielu czynników, mogło w różny sposób być rozgrywane. To, co większość z nas nosi w sobie jako obraz „tradycyjnej Wigilii polskiej” zostało skonfrontowane z wieloma obliczami tego święta. Autorzy wystawy zaproponowali widzowi dyskusję z tym popularnym, zwłaszcza w mediach, mitem. Okazało się bowiem, że to, czemu przypisywaliśmy miano odwiecznego i typowego, wcale takim nie jest, np. zwyczaj dzielenia się opłatkiem nie funkcjonował ani na Podlasiu, ani u Huculów, Górali

Śląskich, czy Kaszubów. Obowiązujący na wieczery post również okazał się nie mieć charakteru powszechnego, nie przestrzegali go Górale Śląscy. Różnie wyglądał stół wigilijny, którego funkcję zresztą pierwotnie spełniała ława. Odmienne przebiegała wieczerza, różną formę i intensywność miały zabiegi magiczne. Przykłady można by mnożyć, ale mija się to z celem. To wszystko pięknie i dogłębnie prezentowała wystawa, jednocześnie pokazując wyższość obrazu nad suchym opisem i wyliczaniem.

Oczywiście, mimo całego zróżnicowania obecne są pewne elementy wspólne w obchodzeniu świąt: przede wszystkim jest to szczególny wymiar tego wieczoru. Wszędzie był on ukoronowaniem i kulminacją czasu oczekiwania. Powszechnie wierzono również w skuteczność wszelkich podejmowanych w tym czasie praktyk magicznych. Wieczór miał skodyfikowany charakter, jego punktem centralnym była zawsze wspólnie spożywana uczta. Pojawiały się, co prawda w postaci odmiennych potraw, te same produkty: przede wszystkim miód, mak, ziarna zbóż. Powszechnie były również postacie kolędników.

Jako, że uczta była kulminacyjnym momentem wieczoru, centrum każdej z aranżacji stanowił zastawiony stół bądź ława. Był to element podstawowy, jednak w przeciwieństwie do powszechnej dotychczas praktyki muzealnej, nie jedyny. W tej wystawie zadbano o umieszczenie go w kontekście, w którym funkcjonował, czyli w pomieszczeniu. Dlatego właśnie każda aranżacja to wnętrze domu. Wywoływało to wrażenie intymności i poczucie ciepła, a anonimowego widza przemieniało w wigilijnego gościa. Przestrzeń domowa została wypełniona elementami kreującymi świąteczny charakter, ale również tymi, które były tu obecne na co dzień. Piec, meble, inne sprzęty stały się niezbędnym tłem wydarzenia. Widoczne było ogromne skupienie twórców wystawy na każdym ze szczegółów. Nic nie trafiło tu przypadkowo, nie zajęło również przypadkowego miejsca.

W koncepcji wystawy ważną rolę pełniła również przestrzeń zewnętrzna w stosunku do zaaranżowanych wnętrz. Jej obecność, układ i charakter stworzyły wrażenie wchodzenia i opuszczania domowej przestrzeni, jednocześnie widzowi dały możliwość „oddechu”, oddzielenia wrażeń, jakie wywoływała każda z aranżacji. Na parterze część tego obszaru zajęły świerki i sosny, przywołując obraz lasu, przestrzeni silnie związanej z życiem dziewiętnastowiecznych chłopów. Przestrzeni niebezpiecznej, ciągle ujarzmianej, pozostającej w opozycji do tego, czym jest dom i rodzina skupiona przy ognisku domowym. Na piętrze pojawiły się w tej strefie reprodukcje grafik, przedstawiające sceny świąteczne. Czyżby miało to sugerować zmniejszanie się roli krajobrazu przyrodniczego w życiu grup tu zaprezentowanych?

Wigilia wieńczy okres oczekiwania, jednocześnie jest zapowiedzią i rozpoczęciem czasu o innej jakości: czasu świątecznego. Ten aspekt został również zaakcentowany w wystawie. Opisy towarzyszące każdej z aranżacji nie ograniczyły się wyłącznie do samego wieczoru wigilijnego, wykroczyły poza jego ramy. Podkreśliły związek z poprzedzającym go adwentem oraz świątecznym czasem, który rozpoczyna. Opisy te stanowiły integralną część każdej z aranżacji, bez nich prezentowany obraz byłby nie do końca czytelny. W jednym przypadku jednak zastrzeżenia mogło budzić usytuowanie planszy z opisem; zasłoniła ona nazbyt huculski piec, co zubożyło w dużym stopniu pieczołowicie przygotowany obraz. Wszystkie elementy budujące dramaturgię wieczoru zaznaczono w tekstach tłustym drukiem. Jednocześnie w samych aranżacjach to, co uznano za najistotniejsze, wyeksponowano operując światłem.

W celu uwypuklenia zróżnicowania w świętowaniu Wigilii, zdecydowano się zestawzić ze sobą jak najbardziej kontrastowe obrazy. Uczyniło to całe przedsięwzięcie bardziej widowiskowym i barwnym, a przez to bardziej interesującym dla widza.

Wystawie towarzyszyła muzyka korespondująca z poszczególnymi aranżacjami. Dźwięk spełniał tu ważną rolę, intensyfikując wrażenie świątecznego nastroju, łagodził także dominację wizualnych wrażeń.

Elementem pomagającym w poruszaniu się po wystawie był katalog, w którym można było znaleźć m.in. analizę Wigilii jako święta oraz charakterystykę i genezę konstituujących ją elementów. Jego lektura pozwalała widzowi zorientować się w wielowarstwowości znaczeń, pomagała uporządkować wrażenia. Z jednej strony wzmacniała czytelność obrazu, z drugiej – konieczność korzystania z niego mogła wywoływać znużenie.

To, co zawsze wywołuje u większości widzów irytację we wszelkiego rodzaju muzeach, to niemożność dotykania eksponatów oraz konieczność respektowania granic wyznaczonych różnego rodzaju linkami, tasiemkami, czy sznurkami. Z pewnych względów zrozumiała jest ich obecność, ale chyba nigdy nie zdobędą sympatii zwiedzających. Możliwość znalezienia się w obrębie zaaranżowanych wnętrz oraz obejrzenia eksponatów z różnych perspektyw wprowadziłaby więcej dynamiki, byłaby impulsem do zadania wielu nowych pytań i sformułowania spostrzeżeń. Przez jej brak, potencjał wystawy został nie do końca wykorzystany.

Przygotowania do wystawy zajęły dwa lata. Pierwszy etap polegał na żmudnym „wertowniu” literatury w poszukiwaniu opisów Wigilii oraz penetrowaniu muzeów, by ustalić jakie eksponaty są do dyspozycji. Na podstawie tego powstały scenariusze wielu aranżacji, z których wybrano ostatecznie osiem. Kolejnym punktem była już praca nad ich realizacją. Na wszystkich tych etapach pojawiał się w praktycznym wymiarze problem wielokrotnej interpretacji, który jest tak żywo analizowany w ramach współczesnej antropologii. Przy realizowaniu tego typu wystawy autorzy na bazie dostępnych opisów etnograficznych mających charakter kreacji literackich i zawierających subiektywny obraz opisywanej rzeczywistości, tworzą swoją wizję. Jakby tego było mało, każdy widz na podstawie wykreowanej rzeczywistości w obszarze muzeum, konstruuje sobie prywatny obraz prezentowanego tematu. Trudno tego uniknąć, nie o to w gruncie rzeczy zresztą chodzi. Istotne jest raczej bycie świadomym tego faktu. Autorzy wystawy z pewnością nimi byli. Rzetelnie informowali, że każda z ich aranżacji to pewien model, nie twierdzili, że odzwierciedlają one rzeczywistość, na którą wskazują.

Obecność tego rodzaju refleksji jest bardzo ważna, jednocześnie interesujące jest czy i na ile wpłynęło to na sposób patrzenia zwiedzających.

Pojawienie się na wystawie aranżacji związanych ze szlachtą czy z mieszkańcami wielkopolskich miasteczek z lat 60. wydaje się być nowością w takim miejscu, jak muzeum etnograficzne. Świadczy to o wyzwaniu się tego typu instytucji z ograniczeń tematycznych, zawężonych dotychczas do kultury zwanej chłopską.

Dużym walorem wystawy była jej siła oddziaływania na widza. Temat oraz sposób jego ujęcia wywoływał u wielu zwiedzających uczucie nostalgii, przywoływał wspomnienia, korespondował z indywidualnymi doświadczeniami. Można się było o tym przekonać przysłuchując się głośnym komentarzom widzów, czy wertując księgę pamiątkową. Najwięcej emocji budziła aranżacja przedstawiająca Wigilię z lat 60. XX-go wieku. Działo się tak, prawdopodobnie, z dwóch powodów. Przede wszystkim dotyczyła ona czasów przez większość pamiętanych. W przypadku młodych osób, obraz ten wiązał się często ze wspomnieniem domu dziadków, z czasem spędzonego u nich dzieciństwa. Po drugie, usytuowanie tego, co ciągle tak obecne i żywe we wspomnieniach, w przestrzeni muzealnej, kojarzonej z przechowywaniem tego, co bezpowrotnie minione, wywołuje wstrząs, każąc patrzeć na prywatny świat wspomnień z innej perspektywy.

*Olga Kwiatkowska*

## WARUNKI PRENUMERATY – „RUCH” S.A.

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy roczne. Cena prenumeraty krajowej na 2002 r. wynosi 25.00 zł., a cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej.
2. Wpłaty na prenumeratę:
  - na teren kraju – przyjmują jednostki kolportażowe „Ruch” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
3. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę:  
Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.  
Zlecenia na prenumeratę dewizową, przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru.  
Wpłaty przyjmuje Oddział krajowy Dystrybucji Prasy „Ruch” SA na konto: Pekao SA IV O/W-wa 12401053-40060347-2700-401112-001 lub kasa Oddziału.
4. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 00-958 Warszawa, skrytka pocztowa 12, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816; fax 5328-732; internet: [www.ruch.pol.pl](http://www.ruch.pol.pl); e-mail: [prenumerata@okdp.ruch.com.pl](mailto:prenumerata@okdp.ruch.com.pl)
5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną:  
do 5.12 – na pierwszy kwartał roku następnego, na I półrocze i na następny rok.